

Józef Storonowicz "Piast".

© ARCHIWUM WSKŁONIE

I kompania NZW Pogorzałki składała się z 4-ech plutonów: I-szy Pogorzałki, II-gi Kopisk, III-ci ~~XXXX~~ Dobrzyniewo, IV-ty Borsukówka. Dowódcami ich byli: I pluton - ja, II - "Zajęc" - mój brat cioteczny, I pluton - Józef Wojtecki "Szary", III pluton - Grzegorezyk Piotr i IV pluton - Zdanowicz Franciszek "Biały", który po moim aresztowaniu został moim następcą na stanowisku dowódcy kompanii. W plutonie w Pogorzałkach było 30-tu ludzi, łącznie w kompanii było 120-130 ludzi.

Z moim aresztowaniem to było tak: nad rzeką w lesie spotkałem się razem. z "Zajęcem" - Kołosem z dwoma łącznikami z Komendy Okręgu. Mieliśmy stawić się ~~na~~ w Komendzie gdzieś pod Tykocinem. Pojechaliśmy tam motorem, takim z koszem. Przekazywano nas z punktu do punktu.

Na odprawie, która odbyła się w lesie, dostaliśmy rozkazy jak prowadzić dalej działalność, dostaliśmy <sup>też</sup> prasę, po czym ruszyliśmy w drogę powrotną. Spieszyliśmy się do domu, bo 15 sierpnia był u nas odpust, a jeszcze musieliśmy zajść do Borsukówki, do Rudy. Przenocowaliśmy w Krypnie.

Następnego dnia szliśmy gościńcem do Borsukówki. Był całkowity spokój. Gdy zbliżyliśmy się do stojącego z brzegu wsi domu Markowskiego wyszedł do nas chłopak i mówił: Chodźcie do nas, bo was proszą partyzanty. - ~~Wkaxx~~ Jakaż tu może być partyzantka - mówię do "Zajęca" - Może gdzie akowcy?. Podeszliśmy więc do tego domu. Na podwórzu stało dwóch żołnierzy. Jeden z automatem, drugi z kabkiem. Mieli je wymierzone w nas. Od razu poznałem że to pułapka. Jedyne szansa to ucieczka, bo jeżeli wezmą to pewna śmierć. "Zajęc" więc rzucił się w jedną stronę a ja w drugą. Nie mieliśmy jednak szczęścia. "Zajęca" trafili z pepeszki gdy przeskakiwał płot. Zginął. Ja natomiast zacząłem biec w kierunku ~~XXXX~~ takiego wąwozu (rowu) między Borsukówką a Pogorzałkami. Gdy

przeskakiwałem go dostałem w nogę. Pociski były typu: dum-dum. Wyrwało mi więc niemal pół uda. Nie bolało mnie to jeszcze mocno. ~~Najbardziej obawiałem się, że bym nie~~ Leżałem zalany krwią a przecież przy sobie mam jeszcze prasę i broń. Narwałem więc trawy i przykryłem gazetki i odsunąłem się z tego miejsca. Obejrzałem się za siebie. Od strony torów biegła ku mnie już cała wataha. Razem z nimi biegł też nakryty pałatką zdrajca. To był Józef Citko z Dobrzyniewa, który mieszkał w Starosielcach. ~~W~~ Od tej strony, gdzie padł "Zajac" usłyszałem jeszcze dwa strzały. To dobijali widocznie rannego ciężko "Zajaca". Jak potem dowiedziałem się to ci ubecy i żołnierze byli na tej zasadzce od wieczora poprzedniego dnia.

Ciężko rannego wrzucili mnie na furę i powieźli do Białegostoku. Dopiero po dwóch miesiącach przysłali do mnie sanitariusza, który opatrzył mi nieco ranę. Powiedział: Ma pan szczęście że ma pan zdrowe serce, bo inaczej do już dawno by pan nieżył.

Mówi żona: Ile razy zajdę do tych ubowców na Mickiewicza to taki jeden zawsze do mnie ze złością skakał: Wszystko jedno dostanie karę śmierci. Nie ma pani co się dowiadywać. - Chociaż i karę śmierci dostanie to ja muszę się dowiedzieć - odpowiedziałam, to ~~z~~ wtedy i wtedy proszę przyjść. Potem dowiedziałam się, ubek powiedział, że ma szczęście, że ~~ję~~ się ujawniają. To prawie rok czasu go trzymali do sprawy.

-- Kontynuuje "Piast": Sprawa ~~od~~była się w marcu 1947 r. Dali mnie wtedy kija, który przynieśli ze stolarni, żebym miał na czym się oprzeć. Strażnik prowadził mnie pieszo ~~na~~ na Mickiewicza, na sprawę.

Wracając jeszcze do mego aresztowania. Zai~~w~~ieźli mnie do Kozinc, do szosy. Jeden czy dwóch wyszło na szosę i zatrzymali półciężarówkę. Z tyłu na skrzyni były różne pakunki i skrzynki.

Tam mnie wrzucili. Zauważyłem, że jak jeden z żołnierzy wsiadał do środka to mrugnął do dowódcy. On pochodził z Siekierk. Nie pamiętam już jak się nazywa.

Tych co na nas czekali w Borsukówce to było 30-tu ubeków. Z tym Józefem Citko współpracował Dziemnie Eugeniusz, mój sąsiad. Należał do organizacji i jak wybieraliśmy się na odprawę do Okręgu to był u mnie i zrobił wywiad, kiedy my tam będziemy jechać. On to właśnie doniósł dla Citka, a ten na UB. ~~Zasadzkax  
byłaxxaxkax~~ Jedna grupa czekała na torach a druga u Markowskiego.

Tę półciązarówkę zawieźli mnie na UB na Warszawską. Tam przenieśli mnie na samochód UB. Patrząc leżą dwie łopaty. No to już koniec, po mnie - pomyślałem sobie. Postaliśmy tam trochę. Kierowca ~~ex~~ chodził tam i z powrotem. W końcu do samochodu wsiadło dwóch czy trzech ubowców i ruszyliśmy. Zorientowałem się, że jedziemy do Zwierzyńca, do lasu. ~~to~~ do widzenia - pomyślałem - a jednak do lasu. Tutaj będzie mój koniec. Las jednak minęliśmy a samochód nie zatrzymuje się tylko jedziemy dalej. Odetchnąłem nieco lżej.

Zajechaliśmy na Kopernika, do więzienia. Tam włożyli mnie na nosze i przenieśli na dyżurkę. ~~Stamtąd~~~~trafiłem~~~~do~~~~szpitala~~. Zaraz przyszedł do mnie na przesłuchanie żyd Faber. Ale co ja mu tam miałem mówić, jak wiedziałem, że mnie tam już i tak koniec. Z taką raną to nie wytrzymam długo. Bicia też nie było. Dopiero wtedy zanieśli mnie do więzienia na galerię na 4 piętro, na pojedynkę. Zwalili mnie na sienik, w którym było kilka ździebeł słomy. Byłem sam. Zdjąłem mundurek, wyrwałem ze środka poszewkę i podłożyłem pod ranę, która przecież cały czas krwawiła. Jedzenie przynosili mi korytarzowi. Nalewali je do puszek po konserwach.

Rana wyglądała fatalnie. Z drugiej strony kolana ~~wy~~ wyczuwałem ręką odłamek kości, to dłuubałem do tego czasu aż wydłubałem

ją. Po kilku dniach dali mi do celi szpicla ale szybko go zabrali. Potem przyszli Edek Kamiński z Białegostoku i Wróbel z Łysek. Oni dopiero zaopiekowali się mną. Bo ja przecież dostałem wysokiej gorączki i byłem pozostawiony sam sobie. Żadnej opieki lekarskiej. Wróbel za przynależność do organizacji dostał tylko 5 lat a amnestia takie wyroki umarzała całkowicie, więc Wróbel zaraz po sprawie znalazł się na wolności. Moja żona jeździła do niego i dowiadywała się o mnie. Kamiński natomiast za przynależność do oddziału dostał 15 lat - był w oddziale likwidacyjnym na terenie miasta (?). To był oddział AK. Jego siostra też należała do tego oddziału. Była łączniczką. Mieszkali na ul. Wiejskiej. Opowiadał jak w gospodzie na Lipowej koło Rocha chapnęli szpicla.

Jak jeszcze siedział u mnie ten szpicel to pamiętam jak pewnego dnia usłyszeliśmy lecące samoloty. Zacząłem więc zastanawiać się jak czyje to mogą być samoloty. Wtedy ten szpicel zaczął mnie tak "podbierać" - Może to już konflikt? (To był młody chłopak). Coś mnie podkusiło, żeby spytać go: Ty nie wiesz gdzie mieszkają ci strażnicy? i ten konfident doniósł temu Faberkowi. Jednakoże po dwóch-trzech dniach zabrali go ode mnie i dali tych dwóch chłopaków. Po ~~dwóch~~ miesiącu przenieśli nas na dół. Edek Kamiński wziął mnie na ręce jak dziecko i zniósł. Nowa cela przedstawiała się fatalnie. Żadnej pryczy ani nawet materaca nie było. Okna też nie, a to była już przecież zima. Po oknie została tylko futryna. Momentalnie dostałem gorączki.. Wtedy Edek zdjął swój krótki kożuszek a Wróbel fufajkę, którą położył na beton. Mnie przenieśli na tę fufajkę i przykryli kożuszkami Edka. Jakoś usnąłem. W nocy miałem sen: kaplica z figurką Matki Boskiej na tle pięknego widoku. ~~Max~~ Gdy się obudzi-

łem opowiedziałem go kolegom. Obaj byli zdania, że to dobry znak.

Po dwóch-trzech dniach przenieśli nas do innej celi, też pojedynki, gdzie już było łóżko i okno i kaloryfery. Na jednym z żeberk kaloryfera napisane było: Komendant "Beniowski" dostał karę śmierci. To znaczyło, że on siedział właśnie na tej celi. Wyroki to oni wykonywali w celi pod administracją. Przychodzili w biały dzień i zabierali niby do administracji, a stamtąd już człowiek nie wychodził. Cella ta ponoć wysypana była piaskiem. Wyroki wykonywał Białorusin - Kajtek. Między więzieniem a dawnymi kostarami 14 dak-u na Depowej był ogród na terenie, którego chowano ciała pomordowanych. Tam właśnie Niemcy rozwalali Cyganów.

Kierownikiem więzienia był członek AK. Jak przyszło ujawnienie to ujawnił się i zaraz go aresztowali. Znalazła się na pojedynce. Ukręcił z prześcieradła, które porwał na paski, linę i powiesił się na kracie. Będąc naczelnikiem więzienia przekazywał organizacji, którzy z aresztowanych sypie na przesłuchaniach

Na przesłuchania do mnie przychodzili cały czas i Faberek i inni. Ubrani byli po wojskowemu. Białorusini to mówili do mnie: "Tobie białej Polszy chatiełos". To była ta zaraza z Gródka i Michałowa. W końcu przywieźli do mnie i postawili na oczy Ostapczuka "Łosia". Śledczy pyta się go: Znasz tego człowieka? - Znam. - A kto to? - Józef Storonowicz,. - A kim on był? - Był dowódcą kompanii. Po "Łosiu" przyprowadzili "Solidnego". Ten był ranny w rękę. Chapnęli go pod Tykocinem. Tak samo jak i "Łoś" odpowiedział twierdząco na pytania śledczego. A co wie o działalności mojej? - O działalności jego nic nie wiem, tylko wiem, że należał do organizacji i był dowódcą kompanii. Gdy zostawili nas samych na chwilę, to "Solidny" szepnął do mnie: Karę śmierci

dostałem.

Oddziałowi w więzieniu to w większości byli Białorusini. W Jak tylko przyjdzie sobota albo niedziela to ponapijają się i tylko na korytarzach trepaczka tańczą. To byli dranie. Gdy już poza nimi nikogo nie było w więzieniu, to jak napiją się to lubili dla zabawy wpadać do cel i ~~katawać~~ okładach aresztowanych kijami. Paru chłopaków z Długołęki to zatłukli właśnie w ten sposób. To przeważnie w niedzielę robili co chcieli. Pamiętam, że właśnie to spotkało Kaczyńskiego z "Paryża" z Długołęki i chyba Popławski.

Na sprawie w marcu 1947 r. to jeden z Jaworówki stawał jako świadek oskarżenia. Wiadomo - oni najbardziej byli cięci za tych Białorusów.

Wspomina żona: Adwokat, wojskowy oficer, przysłał do mnie kartkę, żebym zgłosiła się do niego. Pojechałam do niego, bo pomyślałam sobie, że co ja taki ciemny człowiek sama zrobię. On mieszkał na Augustowskiej ulicy. Akurat wychodził z domu, gdy natknęłam się na niego. Pani może do mnie? - spytał mnie. Ja wiem kto pan jest? - odpowiadałam niepewnie. Pieńkowski jestem. - przedstawił się. Dostała taką kartkę - pokazałam ją, - ale czy to pan czy nie pan to nie wiem. - Dobrze, dobrze. Teraz śpieszę się do sądu, ale niech pani przyjedzie (tu wymienił datę) i porozmawiamy o całej tej sprawie, bo bardzo z nim marnie wychodzi ale jakoś będziemy go ratować. - Podał mi wtedy swój prywatny adres i prosił tylko, żebym przyszła porozmawiać. - Ja tę sprawę zbiorę - powiedział na do widzenia. Gdy więc pojechałam do niego to opowiedział mi szczegółowo, jaka jest sytuacja męża, o co go oskarżają, co mówi ten z Jaworówki. Dużo ma wrogów, ale to nic, my go jakoś z tego wyciągniemy. - Co teraz robić? Teraz ~~dz~~rzeba szykować pieniądze, ale skąd je brać? Troje dzieci w domu i nie ma

i nie ma nic. Więc pomyślałam sobie, że na początek może samej wałowy zawiozę chociaż. Miodu kupiłam, brat miał wieprzka to za-  
biłam go i całą szynkę wzięłam (miodu kilogram to Kitlasów Wład  
dał mi bez nic) i to wszystko zawiozłam temu adwokatowi. Noż i  
on powiedział mi, że dobrze się stało, że sprawa przeciągnęła  
się, bo teraz można już ratować jego, że jest ciężko ranny ale  
wyleczy się.

Oczywiście te wizyty kosztowały, ale był jeden taki dobry  
człowiek spod Koziołc, bogaty. Spotkał mnie kiedyś i pyta się:  
Jak wygląda sytuacja?. No to opowiedziałam mu. Postanowiłem  
sprzedać jałówkę, bez mleka zostaniemy to trudno, ale pieniądze  
trzeba skądś wziąć. A on do mnie mówi: Przyjdź, ja tobie pożyczę  
pieniądze. Na razie nie sprzedawaj tej jałowki. Zaczekaj.  
Ja pożyczę tobie. - A jeszcze jego siostry (?) Janki mąż - Ruski,  
który się przechrzczył, też mówi do mnie: Ja też dam - Ruski czło-  
wiek a jaki dobry. Ślub brał w Dobrzyniewie, tu się ochrzcił  
i bierzmował. Potem w Warszawie mieszkał i nadal pisał do nas.  
Już wtedy jakoś załatwiłam jakoś tego adwokata.

Jak była sprawa to męża prowadzili o kiju. Ja to nie mogłam  
na to patrzeć, ~~ka~~ ale córka podbiegła do niego, złapała za szy-  
ję i zaczęła całować: Tatus, tatus - krzyczała. Strażnik, na  
szczęście nie przeszkadzał.

Kontynuuje Józef Storonowicz: Na sprawie adwokat domagał się  
wyroku do 5 lat, co oznaczało natychmiastowe zwolnienie w wy-  
niku amnestii. Adwokat to był dobry specjalista. Podważył wia-  
rygodność tego świadka z Jaworówki. On - ten świadek - stał na  
przeciwko męża a adwokat pytał się go: Jakie oskarżony ma oczy?  
Takie. - Zobacz, takie ma. - Nie. - I tak po kolei: Jakie usta,  
jakie nos? - i w ten sposób wyszło, że ten z Jaworówki wcale nie  
pознаł męża.

Po rozprawie sąd udał się na naradę. Jak wrócili i zaczęli czytać: z tego artykułu tyle, z tego tyle. W końcu nalixczyli mi tych lat 15. Na mocy amnestii zmniejszono ten wyrok o połowę. Miałem więc do odsiedzenia 7 lat. Po skończonej rozprawie strażnik zaprowadził mnie do pokoju w głębi korytarza. Razem ze mną mogli już wtedy porozmawiać wszyscy z rodzimny. Byli też z rodziny brata ciotecznego, tego co zginął. Mieli ze sobą wódkę, to nawet poczęstowaliśmy tego strażnika. Ja z nim byłem za pan brat. Potrozmawialiśmy trochę i strażnik poprowadził mnie do więzienia na Kopernika. W budynku administracji zostawił mnie samego na korytarzu. Mogłem nawet wyjść na ulicę. Nikt mnie nie pilnował. Ale czego ja będę wychodził - pomyślałem sobie.

W więzieniu w Białymstoku byłem jeszcze miesiąc po czym któregoś dnia załadowali nas kilkunastu na odkrytą ciężarówkę, posadzali ~~między kółkami~~ nas w ten sposób, że jeden siedział między kolanami drugiego. Rąk nie wiązali nam ani nas nie kuli. Zawieźli nas do Rawicza. Trafiłem do celi, w której siedział ten Żyd- Cyrankiewicz jeszcze za Sanacji. Tu byłem ze trzy tygodnie po czym dali mnie do warsztatu szewskiego, bo ja szewcem byłem. Razem ze mną w celi siedział jeden z Borsukówki: Edek Rutkowski. Dostał 15 lat za organizację. Należał do mojej kompanii. Drugi to był z Góry. Dostał 10 lat za AK. Z Wasilkowa siedział Fiedorowicz, z Jasionówki był Fronckiel. Dużo było chłopaków znajomych. Jak poszedłem do warsztatu to już można było żyć. Najgorzej to było w białostockim więzieniu, bo to kaźnia była.

Na miesiąc czasu przed zwolnieniem w 56 r. przyjechał po mnie do Rawicza ubowiec<sup>y</sup> mnie zabrał do więzienia w Białymstoku. Tam znowu mnie wypytywali na okoliczność ujawnienia organizacji w 47r. Ja jednką<sup>a</sup> mówiłem, że nikogo nie znam i nic nie <sup>wi</sup>em i na tym te badania się skończyły. W końcu po miesiącu ubowiec zaprowadził mnie



mnie do budynku administracji i zamknął w piwnicy. Byłem już pewien, że nie wyjdę na wolność, bo znałem tę metodę, jeszcze z Rawicza. Kończył się więźniowi wyrok, wtedy przychodził po niego ubowiec i prowadził go na drugą sprawę. I więzień dostawał kolejny wyrok. Odsiedział 5 lat, to dostał jeszcze 5. Byłem przekonany, że to będzie tak samo. Przesłuchania ostatnie wskazywały, że chyba toczy się przeciwko mnie sprawa. Czyżby ktoś znowu coś nagadał? - na szczęście jednak to chodziło o moje zwolnienie do domu.

Edek Kotyński - brat mojej żony - był członkiem organizacji. Chyba rok czasu siedział we Wronkach. Nie pamiętam jego pseudonimu. Nadal mieszka w Pogorzałkach. Józek Wojtecki "Czarny" też mieszka w Pogorzałkach. Był w oddziale razem z Józkiem Kupcem. Franciszek Wojtecki teraz jest w Kanadzie. Leon Zdanowicz, brat "Białego", nadal mieszka w Borsukówce. Brat Kupca to Stanisław, który tu mieszka.

Posterunek w Dobrzyniewie, który zrobił oddział "Kmicica" latem 1946 r., to rozbijałem razem z jego oddziałem. Byłem przecież dowódcą kompanii na tym terenie. Z tego posterunku, pamiętam, zabraliśmy jednego milicjanta, który wydał nam miejscową siatkę konfidentów. Powiedział, kto im donosi. Okazało się, że donosił dla nich Stanisław Zdanowicz z Dobrzyniewa-kolonii. On nie był z rodziny tych Zdanowiczów, którzy byli w naszej organizacji. Jak zaszliśmy na ten posterunek to on nam właśnie otworzył drzwi. Był sam jeden na posterunku. Zdemolowaliśmy posterunek, zabraliśmy broń i jego ze sobą. Puściliśmy go w cegielni w Dobrzyniewie. Powiedział do nas na pożegnanie: Idźcie z Bogiem. I tak się rozstaliśmy. A tego Zdanowicza też zostawiliśmy. Sam zmarł niedawno. Na tej akcji było nas niedużo. Może 10-12. Józek przyprowadził kilku ze sobą, a reszta była z siatki.

Jak przyszliśmy wtedy w nocy pod ten posterunek to zastukaliśmy w drzwi. Milicjant podszedł i otworzył je. Jeden jesteś? - Więcej nie ma? - Powychodzili - odpowiedział. Wzięliśmy 5 kabeków i 2 automaty. Do tej cegielni był może z kilometr. Milicjant był przekonany pewnie, że w łeb dostanie, ale my nie zamierzaliśmy go zabijać. Powiedział nam kto donosi dla nich i puściliśmy go.

Posterunek w Fastach natomiast to już my sami zrobiliśmy, drużyna z Pogorzałek. Poszło nas tam B-miu. Byli m. in. : "Szary" ("Czarny"?), Edek <sup>(Felek)?</sup> Dudziński, który mieszka w Białymstoku. "Kmicic" ze swoimi chłopakami też był. To był taaaki chłopak. Tam w Fastach to był jeszcze most na rzece, którego pilnowali, to trzeba było uważać. Na posterunku było tylko 2 milicjantów co pilnowali tego mostu. Mieli musi 3 czy 4 "wintowki". Nawet się nie bronili. Zabraliśmy im broń i zostawiliśmy ich tam, a co mieliśmy z nimi robić. Do środka posterunku jako pierwsi weszliśmy ja i "Kmicic". Erakem też mieliśmy, obsługiwał go chłopak z Długołęki.

Pamiętam też były jakieś nauczycielki. Mieliśmy z nimi problemy. Nie pamiętam dokładnie. Posterunki w Dobrzyniewie i w Fastach rozbroiliśmy z własnej inicjatywy. Podobnie akcję na stacji PKP w Knyszynie też razem przeprowadziliśmy. Tam na posterunku SOK-u pracował mój kuzyn. Był z Rudy. Był komendantem tego posterunku. Nazywał się Rusiński. Z tego posterunku zabraliśmy ~~nie~~ "wintowki". To było chyba w 1945 r. Potem ten Rusiński do nas przystąpił i razem z nami działał. Akcja była przeprowadzona w nocy. Pamiętam, że ja z "Kmicicem" zaszliśmy na ten posterunek z naszymi ludźmi i rozmawiamy z tym Rusińskim, a on mówi: To bierzcie to - no to my zabrali te "wintowki" a wtedy on mówi: No to i ja już tu nie będę. Do was przystępuję. Rzucam

te kierownictwo. - On przysięgi nie składał. Pseudonimu też nie miał.

"Solidny" i "Łoś" razem rzucili posterunek w Choroszczy. Po aresztowaniu "Rawy" właśnie "Łoś" został komendantem powiatu. Potem po jego aresztowaniu komendantem powiatu został "Beniowski". Po jego aresztowaniu "Pora" wezwał mnie do Rybak. Powiedział, że chce stąd wyjechać - x "zmydlować się". Po moim aresztowaniu dowódcą kompanii został "Biały".

Do moich największych osiągnięć należało zapoczątkowanie budowy kościoła w Pogorzałkach. Zobaczyłem, że chłopci wożą drzewo z lasu. Więc wysłałem<sup>W</sup> kilku chłopaków z "wintówkami" i kazałem tym chłopcom zwać to drzewo w miejscu, gdzie dzisiaj stoi kościół. Chłopaki ze Złotorii pomagali mi. Tego drzewa zebraliśmy kilka setek metrów. Nie wiedziałem jak popiłować tyle drzewa. Poradziłem się komendanta powiatu - "Beniowskiego". Powiedział, żeby rozłożyć na poszczególnych gospodarzy, żeby każdy popiłował tyle metrów drzewa odpowiednio do ilości hektarów ziemi posiadanej przez siebie. I rzeczywiście, chłopcy zebrali się, przywieźli stołki i popiłowali te drzewo. "Beniowski" to był wielki patriota. Pochodził z Białegostoczku. Ja jeszcze załatwiłem fachowca, który miał pilnować<sup>na</sup> jakiej grubości cale mają piłować te drzewo. Z tego drzewa pobudowaliśmy plebanię. My, narodowcy, partyzanci.

Gdy zaczęliśmy budowę tego kościoła to Kuria przysłała do nas księdza Perkowskiego. Początkowo to na "surowym barszczu" żył - taki to był ksiądz. On został u nas proboszczem. Kaplicę zrobiliśmy początkowo w dawnym Domu Ludowym. ~~Na~~ jej wyposażenie złożyliśmy się my, partyzanci, w tym chłopaki z Gnilej. Postaraliśmy się jeszcze w Kurii o księdza prefekta do pomocy i biskup Gul

Gulbinowicz przysłał nam księdza Biedę ze Starosielc. Wtedy przystąpiliśmy do budowy kościoła, na co otrzymaliśmy w końcu zgodę.

Borsuki mieszkali w Łyskach, które podlegały pod moją kompanię. Tam mieszkał dowódca ~~kompanii~~ <sup>drużyny</sup> tych Borsuków - którzy byli konfidentami zlikwidowali sami Łyskowcy. Borsuki to byli Białorusini. Akcją likwidacji tych Borsuków dowodziłem ja sam, oczywiście wykonywali to chłopaki z Łysek. To było zimową porą. Było nas 6 czy 7-miu chłopaków. Taka drużyna likwidacyjna. Z Łysek dostaliśmy wtedy zawiadomienie o tych Borsukach i o takim Wróblu, który chodził i rabował podając się za członka naszej organizacji. Nawet u nas w Pogorzałkach był. Więc wtedy zajęliśmy do ~~likwidacji~~ Łysek i jego też zlikwidowaliśmy. Z Łysek wracaliśmy przez Fasty to chłopci zaczęli bić w dzwony (? czy w szyny?) na alarm, ale nic im ~~nie~~ nie robiliśmy. Przewodnikiem był chłopak z Dzikich, mój kuzyn. Nazywał się Henryk Łotowski ~~z~~ Zginął w Nowosiólkach jeszcze przed moim aresztowaniem. UB otoczyło go na kwaterze. Kłoczyski (Tłoczyński?) Wacek w Białymstoku mieszka.

Akcja w Fastach to była przeprowadzona przez nas chyba jesienią 1945 r.

---

Ja to jeszcze pamiętam czasy cara Mikołaja. Pamiętam jak tu wojska carskie przechodziły przez naszą wioskę w kierunku na Krypno bo tu manewry były. U nas zrobili sobie postój. Jedli kaszę gryczaną polaną tłuszczem. Takie mieli życie. W Najgorzej było w 1920 r. jak te bolszewiki jechali na koniach bez siodeł i w kapełuszach. Jestem z 1906 r. to wiele widziałem.

Jak przyszli w 1939 r. to jeszcze tak mocno źle nie było. Priedsiedatielew sowietu został bardzo porządny człowiek. Potem zmarł na raka w Warszawie. Nie pamiętam jego nazwiska. Deputa-

tami byli: Emil Storonowicz z mojej rodziny. Antoni Koronkiewicz, Mudziński i jeszcze jeden - Kamiński z Borsukówki. Nie ostrzegali ludzi przed wywózkami, a przecież to oni zapisywali kto ma być wywieziony. Dzięki nim wywieźli matkę Edka Popławskiego, rodzinę Winnickich i Lewko. Ci ludzie przepadli w Rosji. Jedyne matka Popławskiego wróciła.

Szkoła mieściła się w prywatnych domach. Nauczycielami w niej byli Popławski i Aleksander Wojtecki. Popławski miał na imię Mieczysław. Już nie żyje. Zmarł. To nie był ktoś z krewnych Edka. Wojtecki to był już stary kawaler, inwalida. Mieszkał po sąsiedzku.

Do wojska mnie wzięli do 77 pp w Lidzie. Służyłem tam w orkiestrze wojskowej. Grałem na trąbie. Nasz dowódca - plutonowy to był fajny chłop. Wyprowadzi nas 10-ciu do lasu i tam sobie siedzimy i żartujemy. Po paru latach - jak powołali mnie do rezerwy - to trafiłem do 76 pp. w Grodnie. Na manewry to jeździliśmy aż za Wilno, na Pohulanę. 13 km. Tam w lesie mieliśmy ostre strzelanie. Po ćwiczeniach w płynącej nieopodal rzeczce moczyliśmy nogi.

Te trzy rodziny o których wspomniałem, zostały wywiezione zimą 1940 r. za to, że ich synowie: Edek Popławski, Lewko i Win-  
Czesław  
nicki przechodzili przez granicę do Warszawy i ich połapano.

Oczywiście wybory w 1939 r. to były takie, że musieli zostać wybrani. Tu przypomniało mi się referendum w 1946 r. Zaraz po głodowaniu nasi chłopcy ~~xxx~~ przyszli i zabrali urnę. Po przeliczeniu głosów okazało się, że tylko 2% głosów padło na komunistów. Potem tę urnę oddali, odstawili na miejsce. Tę akcję rozkazałem przeprowadzić na rozkaz komendanta powiatu "Beniowskiego. W grupie która ją przeprowadziła było 3 chłopaków z Po-

gorzałk.

"Rawa" - komendant powiatu w 1945 r. pochodzi ze wsi Gniła. Organizatorami narodówki w naszych okolicach byli Szczepańscy z Gniłej. Przewodniczącym koła SN był adwokat z Białegostoku - Szczepański. Jeden z nich miał potem w organizacji pseudonim "Pora". Znałem ich. W czasie okupacji niemieckiej prowadziłem szkolenie chłopaków z Pogorzałek i Gniłej w lasku leżącym między tymi obiema wsiami. W tych szkoleniach, które odbywały się jesienią 1943 r. brali udział również Szczepańscy.

Ten posterunek w Fastach to rozbroiliśmy jeszcze za Niemców (?).

"Łoś" to nie był najlepszy komendant. "Beniowski" to był dopiero komendant. Pomógł u nas zbudować kościół. Raz to jak zobaczył, że chodzę w zielonych spodniach, to kazał mi je natychmiast wymienić na czarne, bo za bardzo rzucają się w oczy jako wojskowe. Aresztowali go kilka miesięcy przede mną. Wydał go Sokółski "Sokół" (?). Nie tylko jego zresztą, bo i Stanisława Dudzińskiego "Sosnę". Razem ich wzięli. Oba dostali karę śmierci, którą wykonano. Edek Lis z Rybak zginął bez wyroku. Kto to tam wiej ka to było.

"Kmicic" to odbierał rozkazy chyba bezpośrednio od komendanta powiatu "Beniowskiego".

Do narodowców należałem jeszcze przed wojną. Do konspiracji wstąpiłem w ~~roku~~ na przełomie roku 41/42. Wciągnął mnie Borzym, późniejszy 1-szy komendant powiatu białostockiego NSz. Jego żona pochodziła z Pogorzałek. Również Edek Popławski to jakiś jego kuzyn. Dzięki nim znalazłem się w konspiracji. Przysięgę odbierał ode mnie Popławski u siebie w domu zimową porą. Od razu zostałem dowódcą plutonu. Gdy Szczepański i Rybołowicz zaczęli

się wycofywać, bo widzieli, że zbliża się koniec organizacji, wtedy zaproponowali mi przyjechać do Rybak, do tego Lisax Edka. Po ich odejściu stąd przyszli Ostapczuk z "Solidnym". Ostapczuk był komendantem posterunku. Rzucił ten posterunek i przyszedł do nas i został komendantem powiatu a "Solidny" został dowódcą drużyny egzekucyjnej. "Łosia" aresztowali przypadkowo w Borsukówce, natomiast "Solidnego" aresztowali aż R~~u~~ R pod Tykocinem. Tam się ukrywał. W czasie walki z nimi "Solidny" został ranny w rękę. Po jakichś dwóch tygodniach od aresztowania "Łosia" przyszedł do mnie nowy komendant powiatu "Beniowski". Jego miejsce postokju to było u Sokólskiego w Dobrzymiewie.

Jeśli chodzi o aresztowania za Niemców to dwa razy zatrzymywali Edka Popławskiego, ale wypuszczali go. Aresztowali też dwóch ludzi, jednego z Pogorzałek, drugiego z Rybak, bo zarzucali im że w Starosielcach spalili jakiś magazyn. Akurat wtedy jechałem z Borzymem do Białegostoku a Niemcy przyjechali do Pogorzałek, żeby aresztować tego chłopaka. Leży zabity w Starosielcach - Jarosław Wojtecki i ten drugi z Rybak.

We wrześniu 1939 r. zmobilizowali mnie do Brześcia. Stamtąd trafiłem do Białej Podlaskiej, do fabryki samolotów. Tam mieli nas umundurować, dać broń i mieliśmy iść na Warszawę. Zamiast tam wróciliśmy znowu do Brześcia, gdzie po 20-to kilometrowym marszu zrobiliśmy odpoczynek. Ze mną w drużynie było dwóch żydków i Bibel i Ebel mówią: Zajdziem na herbatę. My tu mamy znajomych. Zasiadzieliśmy się na tej herbacie tak, że gdy wróciliśmy do oddziału to już nie zastaliśmy go. Nasi odmaszerowali. Poszliśmy więc na stację PKP. Było tam bardzo dużo żołnierzy. Co robić? Postanowiliśmy tam przenocować. Rano, gdy wyszliśmy na ulicę spotkał nas oficer i pyta się: Gdzie by tu złapać taksówkę, żeby zawiozła do Białegostoku? - popatrzyliśmy na niego.

To nie ma co liczyć na pomoc oficerów, jkjak by tu się dostać do oddziału skoro oni sami szukają, jak by tu uciec.

Patrzemy - sklepy porozbijane, na ulicach i chodnikach przed nimi walają się kartony, z których wysypują się papierosy. Choć nie palę wziąłem kilka paczek. No i gdzie idziemy? W kierunku Białegostoku. Na piechotkę. Front był już w Wysokim Litewskim. Ruszyliśmy idąc torami. W budce druznika spotkaliśmy kolejarza, który poradził nam, żebyśmy zdjęli nasze mundury i nie przyznawali się do tego, że my idziemy z wojska. Przebraliśmy się więc w cywilne ubrania. Zostawiłem sobie tylko wojskowe spodnie. Na koniec kolejarz ostrzegł nas jeszcze, żebyśmy szli gościńcem a nie polami, bo tam to nas zastrzelą.

Skierowaliśmy się na Wysokie Litewskie. Po jakimś czasie na gościńcu spotkaliśmy dwóch Niemców. Okazało się, że to Czesi. Mogliśmy więc dogadać się z nimi. Poprosili, żeby - jak będziemy wracali (bo tak im powiedzieliśmy), kupić im trochę papierosów, bo już nie mają co palić. Wtedy poczęstowałem ich machorką. To jeden z nich jeszcze parę fenigów mi zapłacił za nią. Dzięki temu nas puścili, bo niby zaraz mieliśmy wracać. I tak trafiliśmy do Bielska. Tu rozstałem się z kolegami. Sam już poszedłem w kierunku Bugu. Żeby go przejść trzeba było coś wymyśleć, bo most był strzeżony. Niedaleko mostu był lasek, z którego wyszedł polski żołnierz. Połrozmawiałem z nim i poszedłem sam przez Bug i tak dotarłem na lotnisko koło Białegostoku a stamtąd do domu.

Borzym mieszkał ze swoją żoną w Pogorzałkach na kolonii. Nikt oczywiście nie wiedział o tym co on robi. Pędził bimber. Kuzyńców miał w Białymstoku. Mieszkali ~~na~~ zaraz za Bojarami. Jego żona była nauczycielką. Z tymi Szczepańskimi z Gniłej miał kontakt.

Spisał Jerzy Kubiak